

LEONARDO DA VINCI.

Sławny założyciel Florenckiéj szkoły malarstwa *Leonardo da Vinci* (Vinczi), którego tu wizerunek pełen wyrazu kładziemy, urodził się 1450 r. w miasteczku Vinci niedaleko Florencyi. W młodzieńczym wieku zajmował się już malarstwem, rzeźbą, budownictwem, poezyą i muzyką; za młodu jeszcze powołanym był przez księcia Sforza do Medyolanu. Tu założył akademią rysownictwa, i zjednał sobie chwałę biegłego architekty. W r. 1499 powrócił do Florencyi, gdzie pilną pracą i celującym talentem malarczym przyszedł do tak znacznego majątku, że dom jego co do wygód i przepychu nieustępował pałacom książęcym; utrzymywał nawet paziów i liczną służbę dworską. Był poważany i lubiony od wszystkich którzy go zblizka znali. Z Florencyi udał się na krótki czas do Rzymu, zkąd na wezwanie króla Franciszka Igo pośpieszył 1515 r. do Francyi, gdzie zatrudniał się tylko *Alchemią*, w powszechnéj wówczas wziętości będącą, i tam 1519 r. zakończył życie, nie na ręku wszakże króla, przyjaciela swego, jak pospolicie głoszono.

Leonardo był mistrzem który całe życie zgłębiał i doskonalił swoją sztukę. Najwyższa prawda w przedstawieniu była jego ideałem i celem do którego dążył. Ztąd téż rozmaity wyraz ludzkich charakterów był dla niego przedmiotem ciągłych postrzeżeń. W tym celu zwykł był zgromadzać około siebie ludzi niższego stanu, których napojem i żartami podbudzał, aby w wesołym humorze całą szczerotę duszy na obliczach wyjawiali. Wówczas Leonardo odrysowywał najwyrazistsze twarze rozradowanego towarzystwa dla swojéj nauki. Częstokroć także towarzyszył zbrodniarzom na miejsce kary, aby na zbladłém ich obliczu dostrzegać stopniowe wzmaganie się śmiertelnéj trwogi. Ciągle nosił z sobą pugilares, w którym każdy uderzający go przedmiot, osobliwie wyraziste głowy, kilką śmiałemi rysami odznaczał. Z tych to ulotnych szkiców powstał zbiór karykatur, wkrótce po zgonie Leonarda wydany.

Najsławniejszym obrazem tego mistrza jest *Wieczerza Pańska*, któréj odrys w N. 34 z r. 1834 Mag. Pow. umieściliśmy. Niezrównane to dzieło odmalował na ścianie w refektarzu u Dominikanów *Santa-Maria delle Grazie* w Medyolanie. Artysta do przedstawienia swego obrał chwilę, w któréj Chrystus mówił słowa: „Jeden z was mię wyda.“ Prawdziwie mistrzowską ręką umiał nadać rozmaity i zadziwiający wyraz twarzom Apostołów, na których ciekawość, obawa i chęć wyjawienia swojéj niewinności widocznie się przebija. Głowa Judasza najwięcéj zadała

trudu mistrzowi, który usiłował nadać jéj wyraz najwyższéj złośliwości i przeniewierstwa; bezzasadną wszakże jest powiastką, jakoby głowa ta przedstawiała rysy twarzy przeora klasztoru. Również nie należy wierzyć podaniu, że Leonardo, pomimo wielu usiłowań niezdołał wykończyć oblicza Zbawiciela, z powodu iż uznał niepodobieństwo wyrazić bozkość w ludzkiéj postaci. Owszem znawcy sztuki zapewniają że głowa Zbawiciela w obrazie najdokładniéj i do podziwienia jest wykończoną, lecz skutkiem zaniedbania w jakiém to arcydzieło długi czas zostawiono, zatartą została. Obraz ten *Alfresco* na wilgotnéj i saletrę sączącéj ścianie odmalowany, wiele ucierpiał w 1726 r. przez medyolańskiego malarza, który się udawał za posiadającego tajemnicę przywracania spłowiałych kolorów; a gdy późniéj refektarz na skład siana i słomy obrócono, pomnik ów sztuki stał się igrzyskiem żołdactwa. Znajdują się wszakże liczne i wyborne kopije tego pierwotworu przez najcelniejszych uczniów Leonarda wykonane, i pod względem sądu dzieła równie ważne. Obecnie po zniesieniu klasztoru, władza cywilna chroni pierwotwór od dalszego uszkodzenia dla podziwu wielbicieli.

HUGO GROTIUS.

PRAWO POKOJU I WOJNY.

Grotius należy do najsławniejszych prawników XVII wieku. Był Hollendrem, urodził się 1583 r. w Delft ze znakomitéj familii. Zaledwie lat 24 mając, piastował już najważniejsze urzędy w kraju. Był płatnikiem w Rotterdamie i członkiem stanów szlachetnych, kiedy przyłączywszy się do stronnictwa przeciwnego Barneweldtowi i Mauryceműu, uwikłanym został w sprawę, która ukończyła się najgorzéj dla niego, albowiem skazano go na wieczne w twierdzy więzienie. A tak w trzydziestym roku życia utracił dalszy polityczny zawód.

Siedział w więzieniu przez półtrzecia roku, zajmując się najwięcéj nauką starożytności i teologią. Jego żona, sławna rzadkiém poświęceniem się dla niego, mogącém służyć za przykład płci swojéj, udarowała go wolnością. Otrzymawszy pozwolenie od dozorcy więzienia, na udzielanie swojemu mężowi książek potrzebnych do jego nauki, Pani Grotius zwykła je była odsyłać zawsze w wielkiém pudle na to sporządzoném: niepotrzebne księgi odchodziły tymże samym sposobem. W początkach pilnie przeglądano owe pudło przy wejściu i wyjściu, czyli zawiera ściśle to tylko co zawierać powinno stósownie do pozwolenia. Ale po długim przeciągu czasu, kiedy pudło odbywało swoję zwyczajną podróż nie zawierając w sobie nigdy nic podejrzanego, pilność strażników całkiem ustała; w przyjaznéj więc chwili podczas nieobecności kommendanta cytadelli, Pani Grotius kazawszy ukryć swojego męża w pudło zamiast książek, dała znak, aby strażnicy wynieśli go za drzwi. Dozorcy zaś, nie mogąc powziąść najmniejszego podejrzenia, sami więźnia swojego uwolnili. Ta szlachetna niewiasta została natychmiast uwięzioną w miejsce jéj męża, którego tak dowcipnie i tak odważnie oswobodziła z pod zamknięcia; ale po niejakim czasie puszczono ją na wolność, a wszyscy jednozgodnie oddawali jéj zasłużone pochwały.

Grotius udał się do Francyi i przybył do Paryża, gdzie znalazł najlepsze przyjęcie u kilku znakomitych osób, którzy już znali poprzednio jego zasługi. Ponieważ dobra zostały mu skonfiskowane, ujrzał się przeto w bardzo przykrém położeniu, jednak król francuzki jako szukającemu u rządu opieki, nadto w nagrodę zasług, jakie Francyi wyświadczył w różnych interesach poselskich, wyznaczył mu pensyą na przyzwoite utrzymanie. Oddał się naukom, gorliwiéj niż kiedykolwiek, czego dowodzą jego papiery liczne, i ułożył wielką liczbę dzieł teologicznych i politycznych. Jedno z nich zasługujące na największą uwagę, którém swoje imie wsławił, nosi tytuł: *De jure pacis et belli* (o prawie pokoju i wojny). Napisane po łacinie, ale prawie na wszystkie europejskie języki przełożone. Jest to księga wielkiéj wagi, powiémy kilka słów i o niéj.

Pojąwszy doskonale potrzebę wojny, jako jedyny środek zaspokojenia wszelkich sporów i krzywd zachodzących pomiędzy narodami, ponieważ niema żadnego trybunału, gdzieby się mogły po rozstrzygnienie ze swojemi sprawami udawać, i wystawiwszy razem nadużycia, jakich oręż staje się tak często przyczyną, kiedy przed rozpoczęciem wypraw, rządy więcéj myślą o sile, którąby wystawić przeciw drugim można, jak o prawach ludzkości, Grotius usiłuje postanowić tak zwany kodex wojenny. Oznacza zdarzenia, w których wojna słusznie może być przedsięwziętą, a w których staje się występkiem. Wojna nie jest zupełnie przeciwną prawom przyrodzenia; sama natura daje nam liczne przykłady wojen jednych istot z drugiemi. A kiedy stan zwierząt zmusza je koniecznie do nieustannéj walki pomiędzy sobą, i dla tego natura oręże jakie im użyczyła, zostawia na zawsze przy ich boku; człowiek podnosi lub składa broń swoję dowolnie, walczy z podobnemi sobie istotami, tylko przypadkowo; cel więc jego w dobyciu oręża, powinien być jedynie dla osiągnienia sprawiedliwości i pokoju. Wojna tyle za sobą pociąga nieszczęść, tyle okropności, iż sumiennie zważyć należy powody, które nas do niéj zmuszają. Walkę toczyć powinny same wojska, ludy są tylko

widzami: i nic upoważnić nie zdoła na dowolne gwałty walczących wojowników. Morderstwa, spustoszenia, wyuzdane rospusty, równie są zbrodniczemi w czasie wojny jak i w czasie pokoju; prawa i zasady moralności są też same zawsze; powaga do któréj Grotius odwołuje się ciągle w przepisach przez siebie stanowionych, opiéra się na samychże prawach ludzkości. Wydarzenia historyczne, zdania filozofów, poetów, prawników wszystkich czasów i narodów, a szczególnie starożytności greckiéj i rzymskiéj, są treścią na któréj opiera każde swoje zdanie, i pod tym względem uważana księga jego, jest dziełem równie godném uwielbienia tak co do gruntownéj i obszernéj nauki, jako też ludzkości i głębokiéj polityki.

Dzieło to ofiarowane dla Ludwika XIII, któremu autor, jak sam wyraża w tytule, złożył je w hołdzie jako ozdobionemu przydomkiem sprawiedliwego, nie wielkie po ukazaniu się zrobiło wrażenie. Więcéj zyskało pochwał za granicą.—Od czasu, jak kardynał Richelieu stanął na czele rządu, Grotius nie był już tyle co dawniéj bezpiecznym we Francyi. Minister ten jako katolik i rojalista, nie wiele dbał o hollendra i protestanta, wygnanego z kraju, który wszelkiemi siłami popierał swoje stronnictwo. Pensyą, z któréj się dotąd utrzymywał, odjęto wkrótce sławnemu wygnańcy. Szczęściem Szwecya ofiarowała mu schronienie. Oxenstiern, chcąc mieć przy sobie człowieka tak rzadkich zasług i zdolności, powołał go do Sztokholmu i mianował radcą stanu. Wkrótce potém wybrał go na posła do Francyi. Taki wybór dosyć ambarasujący dla Richeliego, którego Grotius nie bardzo miał za co uwielbiać, sprawił, iż podczas powtórnego pobytu w Paryżu, jak najrzadziéj pokazywał się u dworu. Żył skromnie i w odosobnieniu tak jak i dawniéj, kiedy był tylko wygnańcem hollenderskim. Wypełniał ściśle obowiązki posła, lecz mało się wdawał w intrygi polityczne.

W roku 1645, gabinet szwedzki, nie bardzo kontent, jak się zdaje z dyplomatyka, zbyt mało czynnego, przeznaczył na jego miejsce innego posła. Grotius udał się w drogę z powrotem do Szwecyi, zachorował w podróży tak nagle na brzegach morza Baltyckiego, iż po kilkodniowéj słabości zakończył życie. Był to człowiek z wielką nauką, z umysłem głęboko religijnym; wszystkie jego czynności cechuje ta wzniosła filantropia, która nam cały rodzaj ludzki uważać każe za jednę rozgałęzioną rodzinę.

DZIKIE LUDY PÓŁNOCNÉJ AMERYKI.

Jeżeli bezstronnie uważać będziemy obyczaje i zwyczaje różnych narodów, przekonamy się niezawodnie, iż nie ma tak dzikiego narodu, w którym by się niedało postrzedz śladów cywilizacyi, i nawzajem tyle oświeconego, gdziebyśmy nie znaleźli zabytków jakiéjkolwiek dzikości. I tak nazywamy Indyan w Ameryce dzikiemi, a dla tego tylko dajemy im to nazwisko, że się różnią od nas w obyczajach, które my uważamy za wykształcone zupełnie. Ale powiedzmy także, że i oni podobne o nas mają mniemanie, jak my o nich, czego następne dowodzą podania.

Indyanie w sile wieku swojego są strzelcami i żołnierzami; w latach podeszłych doradcami. Cały ich rząd składa się z rady mędrców. Najwięcéj ćwiczą się w sztuce wymowy, ponieważ doskonali mówcy, silny wpływ wywiérają. Kobiéty uprawiają rolę, gotują jedzenie, wychowują dzieci, pamiętają i przesyłają do potomności historyczne podania. Takie zatrudnienia mężczyzn i kobiét uważają jako najgodniejsze z naturą rzeczy i honorem. Ponieważ bardzo mało potrzeb wyszukanych mają, zostaje im wiele czasu wolnego do rozmów i narad. Nasz pracowity sposób życia, nasze zatrudnienia, uważają za niewolnicze i błahe; uczoność, w któréj my tyle ceny pokładamy, zdaje się dla nich próżną i niepotrzebną. Za dowód służy w 1744 r. zawarta ugoda pomiędzy rządem Wirginii i sześcią plemionami Indyan. Po ukończeniu głównych interesów, oświadczyli Wirgińscy pełnomocnicy Indyanom, iż w Wiliamsburgu została otwartą szkoła z funduszem wystarczającym na utrzymanie sześciu Indyjskiéj młodzieży, których natychmiast mogą przysłać, dla pobierania tamże nauk; oni zaś starać się będą, aby oprócz nabierania gruntownéj oświaty, przyzwoicie byli utrzymanymi. Należy do prawideł etykiety u Indyan nieodpowiadać zaraz tego samego dnia na uczyniony wniosek; znaczyło by to obojętność i małe cenienie gdyby bez poprzedniéj rozwagi zaraz mieli odpowiadać; przez to jeszcze dają poznać, że wniosek za ważną okoliczność uważają: Odłożyli więc odpowiedź do dnia następnego.

Mówca ich zaczął od podziękowań rządowi Wirginii za jego ofiarę. „Wiemy, mówił on, że rodzaj waszéj nauki w szkołach udzielanéj wysoko cenicie, i że przez ten czas utrzymanie naszych dzieci w pośrod was wiele by kosztowało. Sądzimy więc z tego, że względem nas, macie najlepsze zamiary, za co dziękujemy wam serdecznie. Jednak, jako mędrcy, zapewne przyznacie, iż różne narody, różne pojęcia i wyobrażenia mają; nieweźmiecie nam przeto za złe, jeźli powimy, iż wasze nauki i sposób wychowania nie zgadza się zupełnie z naszém przekonaniem. Nie mówimy tego bez pewnych zasad. Kilku z naszéj młodzieży wychowało się w szkołach północnych prowincyj; obeznali się ze wszystkiemi waszemi naukami i wiadomościami, ale powróciwszy do nas nie umieli biegać, nie mogli owi mędrcy sypiać po lasach, byli nie-

zdolni do znoszenia zimna i głodu, nie umieli nawet chaty sobie postawić, zwierza upolować, nieprzyjaciela pokonać; mówili nie czysto naszym językiem; nie zdali się oni na strzelców ani na rycerzy, ani wreszcie do rady, słowem byli do niczego. Chociaż odrzucamy wasz wniosek, jednak nie mniéj obowiązani wam jesteśmy, i dla okazania wam naszéj wdzięczności, prosimy, abyście z Wirginii przysłali do nas z dwunastu chłopców, a my troskliwie się nimi zajmiemy, aby ich na ludzi wykształcić."

Ponieważ Indyanie mają częste nader sposobności odbywania obrad na publicznych zgromadzeniach, nabrali przeto wiele wprawy i biegłości w prowadzeniu rozpraw. Starcy siedzą w piérwszym rzędzie, wojownicy w drugim, a dzieci i kobiéty w trzecim. Obowiązkiem kobiét, jest pilnie słuchać, co się dzieje na tych obradach i wrażać głęboko w pamięci wypadki, aby je dzieciom swoim opowiadały. Są to żyjące archiwa wszelkich spraw i stosunków i najwierniéj przekazują potomności wszystkie od wieków traktaty, które, Amerykanie porównywając ze swojemi na piśmie układami, znajdują w nich zawsze zupełną zgodność. Kto chce mówić, powstaje, inni milczą. Kiedy mowca skończy, siada; zgromadzenie zostawuje mu 5—6 minut czasu, aby zebrał myśli; a gdy czego zapomniał dodać, potém wstaje i znowu mówi. Przerywać drugiemu nawet w potocznéj rozmowie, uważają za wielką niegrzeczność i nieprzyzwoitość. Jakże przykładnemi są te zwyczaje u Indyan, kiedy przeciwnie u nas z żądzy gadania jeden drugiemu przerywa i mówić nie daje.

MEKSYK (*Mehik.*)

(*Dalszy ciąg.*)

Udzieliwszy niektórych wiadomości względem starożytności meksykańskich, dołączamy teraz ryciny, wyjaśniające wiele powyżéj nadmienionych postrzeżeń co do malarstwa i pisma postaciowego Meksykanów. — Rycina piérwsza wystawia ubiory Meksykan za czasów wtargnienia Hiszpanów do kraju. Fig. 1 i 2ga okazuje nam wojowników. Piérwszy z nich ma kirys z materyi bawełnianéj i tarczę; drugi zaś jest nagi a ciało jego okryte siecią z wielkiemi węzłami, którą zarzucał nieprzyjacielowi swojemu na głowę. Fig. 3. jest to Montezuma, przywłaszczyciel Meksyku, w dworskim stroju, jaki zwykł był nosić w swoim pałacu. Wierzchnia suknia jest perłami wysadzona. Włosy na szczycie głowy związane i czerwoną przepasane wstęgą, jako ozdobą walecznych wodzów. Ma naszyjnik z drogich kamieni, w jednym ręku kwiaty, w drugim trąbka zwinięta, gdzie się znajduje wonna żywica. Nogi całkiem nagie, tak albowiem meksykańscy malarze zwykli byli w ogólności przedstawiać swoich królów i znakomitsze osoby, dla pokazania, że tacy ludzie nie na to są stworzeni, aby potrzebowali używać nóg jak inni, lecz mają być noszonymi bez ustanku w palakinach przez sług swoich. — Przedstawione następnie ryciny, okazują nam różne kształty pisma postaciowego czyli hieroglificznego. Fig. 1 oznacza przybycie piérwszego hiszpańskiego biskupa do Meksyku w r. 1532. Fig. 2. śmierć jego w 1549. Ślady stąpania znaczą przybycie, zwieszona głowa śmierć, a znaki liczebne czas oznaczają.



Fig. 3. ma oznaczać śnieg spadły, który sprawił wielką śmiertelność, a ziarno świéżo w ziemię rzucone znpełnie zgubił. Fig. 4. oznacza chrzest Indyanki przez kapłana hiszpańskiego. Fig. 5. bunt i ukaranie Negrów w Meksyku 1537 r. Fig. 6. zjawienie się dwóch komet, które są wyrażone pod postacią straszydła, w latach 1490 i 1529 roku. Fig. 7. spustoszenia zrządzone w Meksyku przez ospę w 1538 r. — Usiłowaliśmy podać ogól-



ny rys stanu społecznego, w jakim znajdowali się Meksykanie w czasie najścia Hiszpanów; teraz przed nakreśleniem kilku słów o starożytnéj ich stolicy, zwrócimy na chwilę uwagę do dziejów kraju od czasu podbicia. Hiszpanie jeszcze w roku 1508 odkryli wyspę Kubę, a długo już poszukiwali na zachodzie amerykańskiego stałego lądu krain z kopalniami złota, gdy w r. 1519 namiestnik hiszpański na wyspie Kuba podał projekt mężnemu Ferdynandowi Kortez ujarzmienia Meksyku. Zaledwie jednak Kortez z wyspy Kuba odpłynął, kiedy namiestnik rozkazał mu złożyć naczelne dowództwo. Rozjątrzony takiém poniżeniem i wsparty od swoich przyjaciół i wojowników, postanowił, nie zważając na wszelkie własne niebezpieczeństwo, przedsięwzięcie doprowadzić do skutku w 500 ludzi piechoty i 60 jazdy. Montezuma rządził naówczas Meksykiem, któremu także sąsiednie krainy podlegały. Kortez po wylądowaniu spalił swoje okręty, aby swoim towarzyszom broni odjąć wszelką nadzieję powrotu. Zbudowawszy na brzegu twierdzę Verakruz wyprawił się na zdobycie Meksyku. Po uciąźliwych pochodach, przyszli nareście Hiszpanie na rozległe i żyzne równiny, gdzie stolica po nad obszerném jeziorem położona ze swojemi świątyniami i basztami tak się wspaniale ukazała, iż się sądzili być przeniesionymi w krainę marzeń. Przyszedłszy pod bramy miasta, ujrzeli długi szereg poważnych i znakomitych mężów, ustrojonych w pióra, odzianych płaszczami z bawełnianéj materyi. Z największą czcią pozdrowili hiszpańskiego wodza i zapowiedzieli przybycie Montezumy, który chciał z całą powagą i świetnością pompy królewskiéj rychło przybyć. Niesiony był w lektyce przez 4ch sług; wielu innych zaś ozdobny baldachim utrzymywali nad jego głową. Naprzód wyszło trzech urzędników dworu ze złotemi laskami w ręku, które kiedy niekiedy podnosili, na co wszyscy przytomni Meksykanie schylali z poszanowaniem głowę. Montezuma wysiadł ze swojéj lektyki, zbliżył się powoli do hiszpanów, słudzy zaś przed nim osłaniali ziemię materyą bawełnianą, aby stopy jego nie dotknęły gołéj ziemi. Po uroczystych pozdrowieniach Montezuma zaprowadził wodza ze wszystkiemi jego towarzyszami broni do wielkiego pałacu i w te odezwał się słowa: „Jesteś teraz ze swoją bracią i w swoim własnym domu; pokrzepcie się po trudach i bądźcie szczęśliwi aż do mojego powrotu.“

Pierwszém staraniem hiszpańskiego wodza, było myśléć o swojém bezpieczeństwie; a ponieważ pałac był otoczony murem, łatwo więc mógł się bronić od wszelkiego napadu. Wieczorem powrócił Montezuma, i nastąpiła długa przemowa, w któréj okazał swoje przesądy względem cudzoziemców, a jak hiszpanie mówią, uznał ich swoimi panami. Następującego rana, Kortez ze znakomitszemi oficerami zostali odprowadzeni od Montezumy i trzy dni dobrze zeszły na oglądaniu przepysznego miasta.

Meksyk zbudowany od Azteków w 1325 r. i początkowo zwany Tenochlitlan, leżał na wyspie jeziora Tezcuco, i łączył się ze stałym lądem trzema groblami. Czwarta groblą była tamą jednego wodnego kanału, który miastu dostarczał wody z sąsiednich okolic, ponieważ jezioro nie miało dobréj wody napojnéj. Miasto było bardzo porządnie i regularnie zbudowane; jeden żołnierz z wojska hiszpańskiego, który zostawił wierną historyą zdobycia Meksyku, porównał je, z przyczyny kratkowanego urządzenia miejsc zabudowanych i wolnych z szachownicą. Każdy plac był otoczony ścieżkami i kanałami, i na każdym stała świątynia. Niektóre celne ulice wązkie ale długie, częścią były suche, częścią poprzerzynane kanałami, po nad któremi mocne i dobrze zbudowane drewniane wznosiły się mosty. Rynek był nadzwyczajnéj obszerności otoczony portykiem. Tu można było znaleźć towary wszelkiego gatunku, płody przyrodzenia i wyroby. Towary każdego oddzielnego gatunku, przedawano w osobnych częściach rynku. Dozorcy przeciągali pomiędzy tłumy, pilnując aby przedawano po rzetelnéj cenie; odbierali kupcom fałszywe wagi i druzgotali je razem. Hiszpanie podziwiali wyroby piękne z ptasich piór, motyle, kwiaty i inne twory przyrodzenia przedstawiające, które krajowcy wyrabiali z niezwyczajną zręcznością. Złotnicy dostarczali na ówczas najznakomitszych wyrobów, chociaż mieszkańcy nie znali jeszcze kopalni, lecz złoto dostawali z rzek i strumyków. Lano, jak jednocześni hiszpańscy pisarze zapewniają, misy ośmio-kątne; każdy kąt był z innego kruszcu lub na przemian ze złota i srebra, bez śladu najmniejszego spojenia, ryby mające jedną łuskę na karku złotą a drugą srebrną; papugę, która ruszała językiem, głową i trzepotała skrzydłami; małpę poruszającą rękami i nogami, trzymającą wrzeciono, jakby prządła i z jabłkiem w ręku.

Główna świątynia stała we środku miasta, zbudowana z cegieł podobna do piramidy. Na płaskim szczycie, do którego prowadziło 114 wschodów, widać było ogromne kamienie, gdzie kładziono ofiary. Tu stała wielka figura, podobna do smoka, około którego widziano ślady krwi świéżo przelanéj. Właściwe siedlisko Bogów, które Montezuma sam pokazywał wodzowi hiszpańskiemu, było bogato ozdobione. Bóstwo wojny pokrywały wszędzie złoto i drogie kamienie; ciało okręcone złotemi wężami a na szyi wisiały złote i srebrne wizerunki serc i głów ludzkich. Na patelni z kadzielnicą przed posągiem gorzały trzy ludzkie serca. Inny, wielki posąg w postaci niedźwiedzia, również boga-

to był ozdobiony i podobnéż mu ofiary przynoszono. Do téj świątyni należało bardzo wielu kapłanów a w zabudowaniu zewnętrznem mieszkało ich 5000, jedynie na służbę Bogom przeznaczonych.—Król okazał,podług opisu hiszpanów przepych azyatycki książąt. Nikt, wyjąwszy lennych książąt, nie mógł jego twarzy widzieć. Zmieniał swój strój i kąpał się cztéry razy na dzień i nigdy nie przywdziewał raz noszonéj sukni, którą zachowywano dla sług, albo na podarunek posłom i mężnym rycerzom. Rzadko wychodził z pokoju, wyjąwszy kiedy szedł dla nabrania posiłku; pokazać się przed nim w kosztownem ubraniu, poczytywano za zniewagę i nieuszanowanie; dla tego więc najznakomitsi nawet przychodzili do niego w zwyczajnéj odzieży. Na wstępie oddawali trzykrotny ukłon; przy piérwszym, mówili: Panie! przy drugim, Mój Panie! przy trzecim, Wielki Panie! Wyrzekali to cichym głosem schylając pokornie głowę. Pałac króla ogromny budynek miał 20 bram wychodzących na otwarte ulice i place. Sciany jego licznych pokoi, były wykładane marmurem, jaspisem, lub innemi pięknemi kamieniami; sufity sztucznemi ozdobione sztukateryami, widziano nawet kobierce bawełniane, z sierci krulików lub też piór. Wszyscy dworscy słudzy, byli to ludzie wysokiego stopnia i oprócz stałéj służby, co rano przychodziło 600 szlachty, przepędzać cały dzień w przedpokojach, oczekując rozkazów króla, kiedy jego słudzy napełniali dziedzińce pałacowe. Pałac był jak wszystkie inne zamki, otoczony wspaniałemi ogrodami, gdzie rosły zioła uleczające, kwiaty i drzewa z najlepszemi owocami. Montezuma nie pozwolił w swoim ogrodzie sadzić żadnych warzyw albo też roślin do przedaży; nie przystoi, mawiał on, królowi, pomiędzy rzeczami służącemi mu tylko do przyjemności, umieszczać przedmioty użytek przynoszące. Montezuma miał dwa ogromne gmachy żywych najrzadszych zwierząt. Jeden zawierał ptaki, nieżyjące drapieżą, drugi drapieżne ptaki, czworonożne zwierzęta i płazy; 300 ludzi trudniło się pilnowaniem ptaków w piérwszym oddziale, oprócz właściwych lekarzy zwierząt. Każdy stróż, miał osobne zatrudnienie, najważniejszém było, wyrywanie piór ptakom, z których wyrabiano płaszcze, kobierce i inne do ozdoby służące rzeczy. Ptakom drapieżnym w drugim oddziale dawano co dzień 500 kur indyjskich, nadto byli ustanowieni liczni dozorcy, robotnicy i strzelcy. Węże zachowywano w ziemi, krokodyle w obmurowanych stawach. Obok dzikich zwierząt, Montezuma zbierał wszystkie szczególniejsze rody ludzi, których mógł tylko dostać. W jednym pokoju widziano mężczyzn, kobiety i dzieci białéj płci, tam jakaś szczególna rzadkość, gdzieindziéj karły, garbaci i różne potwory. Bezwątpienia nie jedni z umysłu kalekami porobieni byli w dzieciństwie, dla uwspanialenia wielkości królewskiéj, jak mówi hiszpański pisarz; albowiem zawsze kilku z nich musiało być obecnych przy stole, kiedy król obiadował.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROŚLINY ZASTĘPUJĄCE LEN I KONOPIE.

Dla zapobieżenia nader wielkiemu dowozowi lnu i konopi, za które Anglia co rok do 18tu milionów talarów płaci, przedsięwzięto teraz ciekawe tam doświadczenia z uprawą nowych roślin dających włókno do przędzy zdatne. Takiemi są len sprowadzony z Nowéj Zelandyi i trawa jedwabista przez Francuzów *soie végétale* zwana. W tym celu zawiązały się dwa towarzystwa; jedno wyrabia z lnu zelandskiego liny i płótno żaglowe, drugie zaś z trawy jedwabistéj tkanki na suknie i meble. Przekonano się że liny z lnu nowo-zelandskiego są mocniejsze, o piątą część lżejsze od zwyczajnych konopnych i że wilgoć nie tak im szkodzi. Wyroby z takiego lnu tkane mają połysk jedwabiu, lecz daleko są mocniejsze niż jedwab' i z bardzo cienkiéj przędzy utkać się dają, przezco tracą swoją sztywność różniącą je od jedwabnych. Z trawy jedwabistéj tkają kobierce nader trwałe, którym brakuje tylko miękkości kobierców wełnianych; jednakże coraz bardziéj wchodzą w używanie, a rękodzielnie tego rodzaju tkanin w Branslej z każdym dniem prawie pomnażają się. Towarzystwa wspomnione mają teraz ajenta swojego w Nowéj Zelandyi dla skupowania na miejscu materyału surowego; lecz że zbiór roczny tych prządnych roślin, z powodu dzikości w jakiéj mieszkańcy téj wyspy dotąd się znajdują, nie przenosi 20—30,000 centnarów, zamyślają przeto len Zelandski uprawiać w Anglii a szczególnie w Irlandyi; w tym celu ajentowi swojemu poleciły, ażeby każdemu okrętowi ładunek lnu ztamtąd biorącemu udzielał także kilka tysięcy flanców téj rośliny. Doświadczenia jakie z niemi robiono, dowiodły że roślina ta prawie trzy razy więcéj włókna dostarcza niż len zwyczajny, a przytém żadnych niesprawia wydatków, albowiem nie obumiera corocznie, rozkrzewia się z korzenia i nie potrzebuje być wyrywana gdyż tylko liście jéj służą do użytku. Jeden krzew wyhodowany w Irlandyi wydał 1833 r. 700 liści na 6 do 7 stóp długich. Rośnie w miejscach bagnistych i na łąkach zalewom podpadających; zdaje się jednak iż tęgich mrozów wytrzymać nie może. Admiralicya angielska zawarła układ z rękodzielnią przerabiającą len Zelandski, podług którym zobo-

wiązała ją dostarczać płótno żaglowe każdy łokieć po 8 1/2 pensów, w takim gatunku, jak konopne, którego łokieć 18 do 20 pensów kosztował. Co do cienkich tkanin fabrykanci mają nadzieję, iż będą mogli wyrabiać je z tegoż lnu o 30—40 procentów taniéj od ceny teraźniejszéj.

KSIĘGARNIE I KANTORY

KTÓRE PRZYJMUJĄ PRENUMERATĘ

N A

MAGAZYN POWSZECHNY.

w Warszawie.

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych w Król. Pols. Ulica Przejazd Nro 649.

przy Ulicy Miodowéj.

Księgarnia *A. E. Glücksberga.*
— — *G. Sennewalda.*
— — *H. S. Mertzbacha.*
— — *Huguesa.*

przy Ulicy Krakowskie Przedmieście.

Bióro Informacyjne *Józefa Kaczanowskiego*, w pałacu Potockich Nro 415.
Księgarnia *Zawadzkiego i Węckiego.*
Sklep ubogich.

przy Ulicy Nowy Swiat.

Księgarnia *Z. Szteblera.*
Handel Win i Korzeni *Brudkowskiego.*

przy Ulicy Wierzbowéj.

Bióro Zleceń.

przy Ulicy Podwale.

Kantor różnych pism peryodycznych *F. Ciechanowskiego.*

przy Ulicy Sto Jańskiéj.

Księgarnia *Szczepańskiéj.*
Kantor Loteryi *Emicha* et Comp. naprzeciw Zamku.

przy Ulicy Nowomiejskiéj.

Handel Win i Korzeni *Wasilewskiego.*

przy Ulicy Piwnéj.

Handel Win i Korzeni *Frankensztejna.*

przy Ulicy Nowe-Miasto.

Handel Win i Korzeni *Moritza.*

przy Ulicy Zakroczymskiéj.

Sklep *Topczewskiego.*

przy Ulicy Sto-Jerskiéj.

Handel Win i Korzeni *Jarzębowskiego* et Comp.

przy Ulicy Długiéj.

Skład Galanteryjny *Sittenfelda.*
Sklep *Galasińskiéj.*
Sklep *Daszkiewicza.*

przy Ulicy Leszno.

Handel Win i Korzeni *Zabrockiego.*

przy Ulicy Elektoralnéj.

Sklek Galanteryjny *Titza.*

przy Ulicy Granicznéj.

Handel Win i Korzeni *Schmidta.*

Na prowincyi, przyjmują przenumeratę: Wszystkie Urzędy i Stacye pocztowe.

Można także prenumerować na Urzędach Pocztowych Zagranicznych, oraz u następujących księgarzy.

w St. Petersburgu u A. Smirdina.
w Wilnie u Teofila Glücksberga i u Józefa Zawadzkiego.
w Winnicy na Podolu, w Księgarni Braci Lechów.
w Krakowie u D. E. Friedleina.
we Lwowie u Wilda i Syna, u Kuhna i Milikowskiego i u Pillera.
w Poznaniu u J. J. Heine i u T. Scherka.
w Wrocławiu u W. G. Korna i S. Schlettera.
w Wiedniu u Schaumburg i Komp.
w Lipsku u J. J. Webera.

Z TYM NUMEREM KOŃCZY SIĘ PIÉRWSZE PUŁRÓCZE IIIgo ROKU *MAGAZYNU POWSZECHNEGO.*

PRENUMEROWAĆ MOŻNA OD POCZĄTKU PO ZŁP. 18 ROCZNIE.

Exemplarze Magazynu Powszechnego, nie opatrzone niniejszą pieczęcią, prawnie poszukiwane będą.

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.